



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Saplicowie - Soplicowie : na marginesie pewnej odręcznej notatki w osiemnastowiecznej "Etyce chrześcijańskiej" Wincentego Houdry'ego

**Author:** Marek Piechota

**Citation style:** Piechota Marek. (2000). Saplicowie - Soplicowie : na marginesie pewnej odręcznej notatki w osiemnastowiecznej "Etyce chrześcijańskiej" Wincentego Houdry'ego. W: M. Piechota (red.), ""Pieśni ogromnych dwanaście..." : studia i szkice o "Panu Tadeuszu"" (S. 46-61). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Marek Piechota

## **Saplicowie – Soplicowie (Na marginesie pewnej odręcznej notatki w osiemnastowiecznej *Etyce chrześcijańskiej* Wincentego Houdry'ego)**

### **1. I książki mają swoje losy...**

*Habent sua fata libelli* – i książki mają swoje losy, ulegają przeznaczeniu, podlegają zmiennym kolejom swego niekiedy jakże interesującego życia. Historycy literatury i miłośnicy książek zwykli często przywoływać tę rzymską sentencję (zazwyczaj jako anonimową – bez podania jej autora), nie zwracając przeważnie uwagi na fakt, iż jest to jedynie początkowy fragment obszerniejszej formuły<sup>1</sup>. Przywołują ją, aby później przytoczyć mniej lub bardziej smakowitą anegdotę, związaną np. z kłopotami wielkiego dzieła poddanego represjom cenzury, będącej na usługach przemijającego totalitaryzmu, przeciw dotkliwego dla autora szykanowanej książki.

Zakaz druku dotyczył zazwyczaj całego nakładu, nakaz zniszczenia – już raczej tylko tych egzemplarzy, które udało się zgromadzić prześladowcom, przekonanym o nadrzędności swoich politycznych racji, ubranych niekiedy – na pośmiewisko – w szaty etyki. Tak w wielkim, spektakularnym *auto-da-fé* w Sewilli w roku 1492 (roku odkrycia przez Kolumba Ameryki) spalono sześć tysięcy hebrajskich *Biblii*<sup>2</sup>, na naszym gruncie w Wilnie w roku 1581 jezuita spalili wiele książek uznanych za zagrażające wówczas katolicyzmowi, co zresztą spotkało się z ostrą reakcją króla Stefana Batorego. Z kolei w roku 1650 trzej posłowie carscy domagali się spalania

---

<sup>1</sup> W istocie, jak podają autorzy *Skrzydlatych słów*, pochodzące z rozprawy Maurusa Terentianusa *De litteris, syllabis et metris* (III w. n. e.) zdanie brzmi: „Pro captu lectoris habent sua fata libellii.”, a więc: „Los książek zależy od pojętności czytelnika”. (H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa*. Warszawa 1990, s. 658.)

<sup>2</sup> Zob. J. Cepik: *Torquemada. Opowieść o Wielkim Inkwizytorze Hiszpanii*. Poznań 1986, s. 197–199.

dzieła Samuela ze Skrzypny Twardowskiego *Władysława IV* i „knotowania” autora za obrazę cara i jego włości; skończyło się tym razem szczęśliwie na symbolicznym spaleniu kilku kart dzieła.

W bliższej naszym czasem połowie trzeciej dekady wieku XIX Stefan Witwicki gwałtownie zareagował na bezlitosną, aczkolwiek niebezpiepodstawną krytykę Michała Grabowskiego<sup>3</sup> swych nieudolnie naśladowujących poezje Adama Mickiewicza *Ballad i romansów* (T. 1–2. Warszawa 1824–1825) – sam wykupił i zniszczył cały nakład. Romantycy jednak – jak się zdaje – znacznie częściej palili swoje rękoписy. Chętnie wówczas posługiwali się w barwnych opisach i zwiezłych informacjach terminem Świętej Inkwizycji, u swych źródeł stosowanym wyłącznie wobec palenia na stosie heretyków bądź też książek o heretyckich treściach<sup>4</sup>. Juliusz Słowacki w liście do swego paryskiego wydawcy Eustachego Januszkiewicza (z Genewy 17 lutego 1835 roku) tak objaśniał przyczyny i formę unicestwienia pierwotnej wersji *Mazepy* z drugiej połowy roku 1834:

Przeczytanie *Pana Tadeusza* sprawiło to, żem zrobił autodafe z mojej pierwszej tragedii.<sup>5</sup>

Rzecz zdumiewająca – również Cyprian Norwid posłużył się tym terminem w kontekście Mickiewiczowskiego arcypoematu. Napisał i – co jest rzadkością w jego dorobku – wydał (w Petersburgu, u Bolesława Maurycego Wolffa w roku 1859) „komedię w jednym akcie i jednej scenie”, początkowym składnikiem jej tytułu uczyniwszy właśnie *Auto-da-fé*, zaś bohaterami... Gerwazego i Protazego. Już sam dobór imion zdradza oczywistą tendencję parodystyczną tej przejrzystej aluzji do *Pana Tadeusza*.

W tej krótkiej grotesce Norwid przedstawił aż dwie sceny palenia książek, co czyni wrażenie powszechności niecnego procederu uprawianego przez postacie. Pierwsza scena stanowi element akcji (dramatycznego tu i teraz): Protazy, przedstawiony w didaskaliach jako „autor”, pali w kominku książkę otrzymaną wraz z dedykacją od Redaktora, ulegając jednak konwenansowi *g r z e c z n o ś c i*, rewanżuje mu się własnym tomikiem, a jakże, ozdobionym analogiczną, własnoręczną dedykacją. Drugą scenę relacjonuje nam i Protazemu jego służący Gerwazy. Oto Redaktor, również nie czytając, automatycznie niejako pali w kominku przed chwilą otrzymaną książkę Protazego. Wśród refleksji o tym, że współczesny czytelnik szuka w lekturze jedynie „*m y ś l i w ł a s n y c h*”, Protazy wypowiada przewrotną *po-*

<sup>3</sup> M. Grabowski: *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polsce*. „Astrea” 1825, T. 1.

<sup>4</sup> Zgodnie z dawniejszą tradycją użycie tego terminu spotykamy w wypowiedzi Senatora w scenie VIII „*Dziadów*” *Części III*, któremu torturowanie więźniów, widok *auto-da-fé*, wyraźnie psuje apetyt, przeszkadza w delektowaniu się prawdziwym smakiem kawy.

<sup>5</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. Sawrymowicz. T. 1. Wrocław 1962, s. 286.

intę podsumowującą naganne działania obu autorów i całą komedię: „Jeśli nie równie mądrzy, to równie grzeczni.”<sup>6</sup> Dziewiętnastowieczna cywilizacja w ironicznym zwierciadle Norwida ukazana zostaje jako wiek nadmiaru książek i „książkorobów” przy równoczesnym zaniku obyczaju czytania. Ofiarowane książki kończą swój byt w płomieniach kominka. Mamy do czynienia z parodią grzeczności: wymianie podlegają jedynie książki-przedmioty, nie sensy w nich zawarte<sup>7</sup>.

Wreszcie w liście Zygmunta Krasieńskiego do przyjaciela Adama Sołtana (z Wiednia 7 stycznia 1837 roku) znajdujemy taką oto dramatyczną dyspozycję dotyczącą rękopisu *Irydiona*, pozostawionego przez poetę w Rzymie u Aleksandra Torlonii, księcia Civitelli Cesi:

Co do ręk[opisu] s t a r o ż y t n o ś c i, czyń z nim, co chcesz, jeśli Ci może być po mnie pamiętką, weź go za takową. Jednak gdybyś kiedy miejsca nie miał wśród rzeczy swych dla niego, to Cię proszę, spraw mu autodafé.<sup>8</sup>

Już wcześniej (z Wiednia 5 grudnia 1836 roku) do tegoż Sołtana pisał Krasieński o tym samym, niewątpliwie ukończonym już wówczas utworze:

Ową książkę [tj. rękopis *Irydiona*], proszę Cię, weź do siebie, a gdybyś wyjeżdżał z Rzymu, rzuć w komin, lub też i zaraz to uczyn.<sup>9</sup>

Uwagi te podyktowane były – jak się zdaje – po części historycznymi, po części zaś zrozumiałymi obawami Krasieńskiego przed dekonspiracją autorstwa tekstu wyraźnie wymierzonego przeciw tyranii, a więc i strukturom władzy państw zaborczych. Jednak i w tym wypadku dostrzegamy elementy charakterystycznego dla tego poety gestu, gry – nie był to jedyny egzemplarz utworu. Wcześniej kopię autografu *Irydiona* przesłał Krasieński do Paryża na ręce mającego zająć się jego drukiem Romana Załuskiego<sup>10</sup>.

*Habent sua fata libelli...* przywołajmy raz jeszcze tę wygodną formułę w wersji skróconej, a zarazem bardziej ogólnej. Na drugim biegunie historycznoliterackich gawęd, rozpoczynanych tą sentencją, znajdują się bowiem relacje o równie prawdziwych i zarazem niezwykłych losach pojedynczych egzemplarzy książek wielokrotnie zmieniających właścicieli, gromadzących na swych okładkach, grzbietach opraw,

<sup>6</sup> C. Norwid: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. T. 4: *Dramaty*. Cz. I. Warszawa 1971, s. 292.

<sup>7</sup> Szerzej o przywołanym tu terminie w twórczości literackiej i korespondencji Mickiewicza, Słowackiego i Norwida piszę w szkicu: *Auto-da-fé. Romantyczne konteksty terminu Świętej Inkwizycji*. W: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*. Red. R. Ociecek i M. Piechota. Katowice 1994, s. 161–173.

<sup>8</sup> Z. Krasieński: *Listy do Adama Sołtana*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1970, s. 137.

<sup>9</sup> Tamże, s. 129.

<sup>10</sup> Por. P. Hertz: *Noty i uwagi*. W: Z. Krasieński: *Dziela literackie*. Wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz. T. 3. Warszawa 1973, s. 595.

R. P. VINCENTII  
HOUDRY,

E SOCIETATE JESU.  
BIBLIOTHECA  
CONCIONATORIA

Ethices Christianæ præcipua continens argumenta:  
— ordine Alphabetico digesta.

*I. Gallico sermone in Latinum translata.*

EDITIO ALTERA VENETA,  
SUPPLEMENTIS, quæ in Prima deerant, suo loco positis.

TOMUS PRIMUS.

A—D



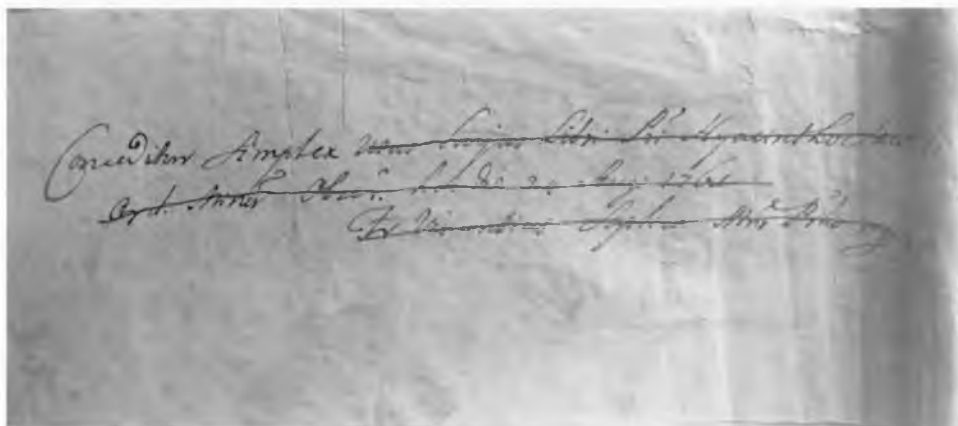
*Ap. Monasterii: Veneti.*

VENETIIS, MDCCL.

EX TYPOGRAPHIA BALLEONIANA.

Superiorum Permissu, ac Privilegio.

Fot. 1. Karta tytułowa *Etyki chrześcijańskiej* W. Houdry'ego



Fot. 2. Tekst rękopiśmiennej noty na wyklejce oprawy dzieła W. Houdry'ego



Fot. 3. Pieczęć z dwugłowym orłem carskim w kolofonie tomu 1. dzieła W. Houdry'ego

marginesach poszczególnych kart i dziesiątkach innych miejsc (trudno je tu wyszczególnić) ślady lektury – okruchy historii. Tym bardziej więc w okolicach kolejnej „wielkiej”, bo dwusetnej rocznicy urodzin autora *Pana Tadeusza*, godzi się opisać wypadek niezwykły, łączący się – jak wolno sądzić – w kilku punktach z tą „historią szlachecką”, w szczególności zaś z jej bohaterem Jackiem Soplicą.

## 2. Nota rękopiśmienna w egzemplarzu *Etyki chrześcijańskiej* Houdry'ego

Dzięki uprzejmości dr Zofii Maślińskiej-Nowakowej trafił w moje ręce opasty tom podstaw *Etyki chrześcijańskiej* jezuita Wincentego Houdry'ego<sup>11</sup>, tom pierwszy drugiego wydania (Wenecja 1750), którą to księgą prof. Zbigniew Jerzy Nowak nie zdążył się już zająć. Trudno dzisiaj ustalić dokładnie, skąd i kiedy ten tom trafił do Sosnowca. Najprawdopodobniej przesłał go z Gdańska gimnazjalny kolega pani Nowakowej (wówczas mieszkaniec Zamościa), pan Jerzy Bohuszewicz, ale w jaki sposób sam wszedł w jego posiadanie, tego już w początkach lat dziewięćdziesiątych nie pamiętał; przypuszczał, że mógł się on znaleźć po wojnie w mieszkaniu jego matki.

Oczywisty jest jednak powód, dla którego księga ta trafiła w progi domu jednego z najwybitniejszych współczesnych badaczy, krytyków wydań, wreszcie edytora *Pana Tadeusza*. Oto spostrzegamy, że na wewnętrznej wyklejce przedniej okładziny tego egzemplarza znajduje się rękopiśmienna nota, w której bez trudu rozpoznajemy dwa elementy dziwnie znajomo współbrzmiające z imieniem i nazwiskiem głównego bohatera arcypoeMATU Mickiewicza, występują w niej bowiem: Hiacynt (a więc Jacek) Sawicki i Wincenty Saplica.

Przyjrzyjmy się bliżej pełnemu tekstowi<sup>12</sup> owej, liczącej z okładem dwa wieki, inskrypcji:

Conceditur simplex usus hujus Libri Patri Hyacinto Sawicki Ord[inis] Manorum Obser[vantium] hac die 24 Aug[usti] 1761. Fr[ater] Vincen[tius] Saplica Minister Provincialis m[anu] p[ro]pria.  
[Udziela się pozwolenia na zwykłe korzystanie z tej książki Ojcu Jackowi Sawickiemu z Zakonu Braci Mniejszych Obserwantów dzisiejszego dnia 24 sierpnia 1761. Brat Wincenty Saplica Prowincjał Zakonu własnoręcznie.]

<sup>11</sup> Posługuję się tu uproszczoną wersją obszernego tytułu, którego część zasadniczą stanowi o wiele bardziej precyzyjne określenie zawartości dzieła: *Ethices Christianae praecipua continens argumenta; in ordine Alphabetico digesta, e Gallico sermone in Latinum translata* (por. fot. 1).

<sup>12</sup> Za pomoc w tłumaczeniu i wprowadzenie w preliminaria problematyki braci Franciszkanów winien jestem wdzięczność dr. filologii klasycznej Józefowi Budzyńskiemu.

W związku z tą notą rodzi się wiele pytań. Uprzedzając jednak dalsze ustalenia, wypada stwierdzić, że w ramach niniejszego szkicu nie na wszystkie z nich uda się odpowiedzieć. Po pierwsze więc, zdumiewa pisemna, specjalna własnoręczna zgoda prowincjała zakonu na zwyczajne, jak się wydaje, korzystanie z książki jezuickiej. Nota pochodzi z sierpnia roku 1761, do kasaty zakonu jezuitów jeszcze daleko (1773). Może nieufność budził fakt, że księga była dziełem tłumaczonym na łacinę z języka francuskiego (*e Gallico sermone in Latinum translata*)? Czy wydawanie tego rodzaju zezwoleń przez samego prowincjała zakonu było w tym czasie praktyką powszechną u bernardynów? Po drugie, zdumiewa fakt, że zgodę tę z a p i s a n o na wyklejce oprawy samej księgi. Po trzecie, o. Wincenty Saplica – jako prowincjał Braci Mniejszych Obserwantów – powinien być postacią znaną w drugiej połowie XVII wieku i łatwą do identyfikacji. Po czwarte wreszcie, spostrzegamy, iż niemal cała nota – poczynając od jej trzeciego słowa „usus” – została przekreślona (prawdopodobnie tym samym atramentem, ale trudno tu mówić o tej samej ręce, pióro zaś albo zostało grubiej zacięte, albo też piszący bardziej stanowczo je przycisnął). Czy stało się to po wykorzystaniu zezwolenia, czy zostało ono cofnięte? Tego pewnie nigdy się już nie dowiemy.

Stosunkowo niewiele wyjaśnia kolejna notka rękopiśmienna o charakterze własnościowym, umieszczona na karcie tytułowej (zob. fot. 1), wypisana zdecydowanie odmienną ręką (zapewne przez ojca zajmującego się biblioteką) poniżej winietki, nad adresem wydawniczym: – pp. Bernardinor: Vilnensium, co należy rozwinąć do postaci: – Proprium [względnie: proprietas] Bernardinorum Vilnensium i tłumaczyć: Własność Bernardynów Wileńskich. Kierując się logiką, należałoby przyjąć, że notka własnościowa, w odróżnieniu od interesującej nas inskrypcji z wewnętrznej wyklejki okładziny, sporządzona cieniem zaciętym piórem, jest wcześniejsza i wiąże się najprawdopodobniej z pozyskaniem tomu dla biblioteki zakonnej<sup>13</sup>. Cóż możemy powiedzieć o tej bibliotece zakonu, który nawet w odłamie o surowszej regule (obserwanci) zapisał się w pamięci osiemnastowiecznej publiczności, żadnej sensacji, raczej jako temat licznych anegdot „o negatywnych skutkach kwestowania”? Część tego obyczajowego klimatu przedostała się przecież i na karty *Pana Tadeusza*, którego narrator często przywołuje talenty organizatorskie Robaka-kwestarza. Dzięki ustaleniom o. Kajetana Grudzińskiego<sup>14</sup> wiemy, że:

<sup>13</sup> Trudno na tym etapie badań wykluczyć zdecydowanie również i taką hipotezę, w myśl której zezwolenie prowincjała Wincentego Saplicy udzielone zostało ojcu Jackowi Sawickiemu w innym klasztorze (nie w Wilnie), a Saplica był prowincjałem Braci Mniejszych w innej prowincji. Być może dopiero później księga stała się własnością bernardynów wileńskich. Podkreśliśmy, nota rękopiśmienna na karcie tytułowej, świadcząca o przynależności egzemplarza do zbiorów biblioteki bernardynów wileńskich, nie zawiera daty.

<sup>14</sup> *Klasztory benedyktyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*. Dzieło zbiorowe pod red. ks. Hieronima Eugeniusza Wycza wskiego OFM. Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 438. Rozdział poświęcony Wilnu oprac. o. Kajetan Grudziński OFM.



W klasztorze wileńskim [bernardynów] mieścił się zawsze nowicjat oraz seminarium zakonne, w którym kształcono kleryków. W związku z tym konwent posiadał bogatą bibliotekę, liczącą w XIX w. ok. 7000 woluminów.

Wolno przypuszczać, chociaż – jeśli to możliwe – raczej należy sprawdzić<sup>15</sup>, że zajmująca nas tu *Etyka chrześcijańska* Houdry'ego nadal znajdowała się pośród owych woluminów. Co więcej, postawa zakonników w tym burzliwym okresie naszej historii ponownie daje asumpt do czynienia porównań z akcją arcypoeematu Mickiewicza i jego główną postacią, dawnym Jackiem Soplicą, który po okresie burzliwej młodości i popełnieniu strasznego czynu przywdziewa dla ekspiacji habit bernardyna i oddaje się patriotycznej działalności emisariusza sprawy narodowej. Przywołajmy raz jeszcze ustalenia o. K. Grudzińskiego:

Bernardyni wileńscy odegrali pewną rolę w ruchach wolnościowych XIX w., mianowicie w powstaniu listopadowym (1830–1831) i styczniowym (1863–1864). Dwoch ojców z tego klasztoru, Henryk Skackowski, były prowincjał (1823–1826), i Piotr Pietrzykowski spełniali obowiązki kapelanów wojskowych w powstaniu listopadowym.<sup>16</sup>

Równie aktywny udział brali bernardyni wileńscy w powstaniu styczniowym. Kasata klasztoru – jako jedna z rosyjskich represji popowstaniowych – nastąpiła w sierpniu 1864 roku i z tym okresem wiązać trzeba pojawienie się na naszym egzemplarzu *Etyki chrześcijańskiej* rosyjskojęzycznej pieczęci z dwugłowym orłem carskim na karcie tytułowej u dołu, poniżej adresu wydawniczego oraz w kolofonie tomu 1.: „Pieczęć Wileńskiej Publicznej Biblioteki” (por. fot. 1 i 3).

Czy Mickiewicz mógł mieć w rękach tę księgę? Rzecz to nader wątpliwa, chociaż wszystko wskazuje na to, że znajdowała się ona w Wilnie w tym samym czasie, gdy przyszedł autor *Pana Tadeusza* studiował w Uniwersytecie Wileńskim (od jesieni 1815 do lata 1819) i gdy więziono go w klasztorze księży bazylianów<sup>17</sup>, przerobionym na więzienie stanowe (tj. dla więźniów politycznych), podczas procesu filaretów (od listopada 1823 do 3 maja 1824), oczekując do jesieni tego roku – z krótką wakacyjną przerwą – na wyrok: skazanie na pracę w resorcie oświecenia publicznego w guberniach odległych od terenów dawnej Polski.

<sup>15</sup> Stosunkowo wiele zdają się obiecywać inwentarze biblioteki klasztornej, sporządzane podczas kolejnych wizytacji (zwłaszcza interesujący powinien być ten z roku 1820), z których korzystał jeszcze o. Kajetan Grudziński (Tamże).

<sup>16</sup> *Klasztory benedyktyńskie...*, s. 438.

<sup>17</sup> Jak pamiętamy, w świecie przedstawionym „*Dziadów*” Części III, podobnie na więzienie stanowe przekształcono klasztor dominikanów (tam przetrzymywano nieszczęsnego Rollisona). Ks. Piotr z kolei przybywa do Senatora z klasztoru bernardynów.

### 3. Saplicowie – Soplicowie

Właściwie mamy zaledwie kilka ważniejszych przesłanek dotyczących nazwiska głównego bohatera *Pana Tadeusza* i przyczyn przekształcenia przez poetę jego pierwotnej formy Saplica w ostateczną Soplica. Musimy tu wykazać się szczególną ostrożnością i starannie oddzielać niepodważalne fakty historycznoliterackie od ich subiektywnej interpretacji lub wątpliwej wartości wspomnieniowych zapisków, sporządzanych niekiedy po wielu latach, ubiegłych od relacjonowanych wydarzeń.

Na szczęście dysponujemy dość obfitym materiałem porównawczym, po części już zresztą wyzyskanym przez badaczy, na których prace wypadnie się tu powołać, mianowicie szczęśliwie dochowanymi do naszych czasów rękopisami *Pana Tadeusza*. Z analizy autografów wynika niezbiecnie, iż poeta pierwotnie głównemu bohaterowi Jackowi, jego bratu – Sędziemu, synowi – Tadeuszowi, całej więc rodzinie konsekwentnie nadał nazwisko S a p l i c a. Podobnie ich siedziba rodowa nosiła zrazu nazwę S a p l i c o w o.

Dzięki monumentalnemu *Słownikowi języka Adama Mickiewicza*, bez którego trudno dziś obejść się w badaniach tekstów poety i tak trudno równocześnie wyobrazić sobie wysiłek, na jaki skazani byli dawniejsi interpretatorzy, z łatwością – i to na niewielkiej przestrzeni kilku stron – możemy się przekonać, że wspomniana wyżej rodzina głównych bohaterów, Jacek, Sędzia i Tadeusz, w autografach nosili nazwisko Saplica<sup>18</sup>. Nawet w żarcie-przypowieści opowiedanej Gerwazemu przez Protazego w księdze XI (w. 356–380) o dwóch bijących się wróblach – jako symbolach dwóch zwaśnionych rodów – „czarnemu” wróblowi „Horeszce” przeciwstawiony został „drugi / Saplica”.

Postrzegamy ten fakt zarówno w księgach wcześniejszych, odzwierciedlających początkowe stadia kształtowania się pomysłu fabularnego, jak i w księgach dalszych, wręcz końcowych. Tak w księdze VIII (w. 763–766) w wersjach autografowych narrator obwieszczał ostateczny „sukces” zajazdu (bezpośrednio po „ostatniej” protestacji Protazego):

*Po tej protestacyi, która się ozwała  
Jak na zdobytych wałach ostatni strzał działa,  
Ustał już wszelki opór w Saplicowskim dworze;  
Szlachta głodna plądruje, zabiera, co może.*

Podobnie w księdze XI (w. 234–236) Podkomorzy, jako że został „konfederackim marszałkiem obrany”, wygłaszał pamiętną rehabilitację Księdza Robaka-Jacka (jeszcze) Saplicy; jej zapowiedź – wprowadzenie – brzmiała wówczas:

<sup>18</sup> *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. Górski i S. Hrabec. T. 8 (S–Ś). Wrocław 1974, s. 225–227. Por. również A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz. Podobizna rękopisów*. Wydanie przygotował, wstęp i objaśnienia napisał T. Mikulski. Wrocław 1949.

*Ja tylko mam słów parę przemówić do gminy  
W rzeczy, która się tyczy Sapliców rodziny,  
Tutejszych panów.*

Nie inaczej mianowany był Tadeusz przez wroga swego rodu – „ostatniego” Klucznika Horeszków, Gerwazego – jeszcze w księdze XI (w. 393–394):

*Wszystko umiał, myślałem: pod szczęśliwą gwiazdą  
Urodził się ten chłopiec, szkoda że Saplica!*

Wreszcie, by poprzestać na tych kilku przykładach, w księdze XII (w. 217–218) Wojski zastanawiał się w wersji rękopiśmiennej nad właściwymi proporcjami zachodzącymi pomiędzy wystawnością jego „arcyserwisu” i godnościami mających podziwiać go gości:

*Nie wiem, czy się podobna okazyja zdarzy  
Częstować w Saplicowie takich dygnitarzy.*

Konstatacje powyższe wspiera świadectwo Józefa Bohdana Zaleskiego – przyjaciela poety – który po latach tak relacjonował synowi poety, Władysławowi, okoliczności zmiany nazwiska głównego bohatera *Pana Tadeusza*; a wszystko zaczęło się od towarzyskich, kameralnych uroczystości związanych z zakończeniem pisania arcyepoematu (pozostała jeszcze wówczas do wykonania dalsza praca o charakterze redakcyjnym):

Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami w cześć Adama i jego nowo narodzonemu *infantowi*. Godowaliśmy jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i po emigrancku. Po tych ucztach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, „odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienin i chrzcin *Pana Tadeusza*”. Tak nazwał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechrzcic, to jest zastąpić wymyślonymi. Oczywiście, na pierwszym posiedzeniu, nawymyśliliśmy zaraz imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu, w tej rzeczy, służył Domeyko, który jako Litwin i spółpowietnik *Pana Tadeusza* doskonale znał ojczyste strony.<sup>19</sup>

Podobnie pisał do Władysława Mickiewicza w liście z 25 kwietnia 1875 roku inny uczestnik owych spotkań, wspomniany przez Zaleskiego jako mieszkaniec tego samego powiatu, który „zaludniają” postaci *Pana Tadeusza*, Ignacy Domeyko:

<sup>19</sup> J. B. Zaleski: *Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza”*. Paryż 1875, s. 7 [podkr. autora]. Wśród romantyków szeroko rozpowszechniła się w korespondencji i rozmowach salonowych na tematy metaliterackie maniera traktowania dzieł jako „dzieci”, tytułowania zaś jako „chrzcin”; szerzej piszę o tym w szkicu: *Dygresja o magii imion i magii tytułów w pracy: O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*. Katowice 1992, s. 59–75.

Tytuł *Żegota*, który od początku dał był [Mickiewicz] swojej powieści, przemienił zaraz na *Pan Tadeusz*, któremu dał był nazwisko Saplica; potem na uwagę zrobioną mu, nie pamiętam przez kogo, że na Litwie jest familia szlachecka Saplicy, przemienił je na Sopolica.<sup>20</sup>

Za dwukrotnie użytym przez Domeykę na tak niewielkiej przestrzeni jednego zdania, anachronicznym dziś już czasem zaprzeszłym, dostrzegamy potwierdzenie zasady twórczej poety: dbałość o to, by fabularne przygody postaci literackich (przecież stanowczo fikcyjnych) nie mogły się stać okazją dla autentycznych rodów do obrastania w złą sławę. Nie powinniśmy jednak sądzić, iż jest to kwestia wyłącznie dobrych manier twórcy, jego szarmanckiego stosunku do „spółpowietników”. Obraza rodu, choćby domniemana zaledwie w dziele literackim, mogła przecież w tych czasach skończyć się nawet pojedyńkiem. Romantyzm zna takie przypadki.

Czy można w pełni wierzyć świadectwom Józefa Bohdana Zaleskiego i Ignacego Domeyki, skoro powstały one na wyraźne życzenie syna poety Władysława, i to blisko w czterdzieści lat po wydarzeniach? Raczej tak, chociaż ich współbrzmienie – to, że niemal identycznie zapamiętali te chwile – nie może być decydujące. Dopiero konfrontacja tych wiadomości z materiałem zawartym w przywoływanych tu: *Słowniku języka Adama Mickiewicza* i *Podobiznach rękopisów* pozwala nam całkowicie zrezygnować z nieufności.

Podobnie zresztą pierwotnie, w rękopisie, Hrabia Horeszko nosił nazwisko Orzeszko, rodziny zaprzyjaźnionej i spokrewnionej z Mickiewiczami (jak podaje Stanisław Pigoń, matki chrzestne braci Adama pochodziły właśnie z rodu Orzeszków herbu Korab<sup>21</sup>). I tu poeta zatarł zbyt wyraźną aluzję do kolorytu lokalnego, nadał ostatecznie postaci literackiej nazwisko o brzmieniu białoruskim.

Do tej samej kategorii jednoznacznie pewnych przesłanek zaliczyć wypada fragment komentarza S. Pignonia, szczególnie jeśli podkreślimy poczynioną przez niego w drugiej części trzeciego zdania poprawkę:

Nie da się stwierdzić, czy poeta opisując dwór Sędziego miał w pamięci jakiś pierwowzór rzeczywisty, czy też tworzył z wyobraźni. Dowiemy się z II 27, że dwór zwał się Sopolcowo, z VIII 216, że leżał w powiecie nowogródzkim. *Słownik geograficzny* wymienia zaścianek Sopolcowo, właściwie Saplice, w powiecie nowogródzkim, niedaleko Tuhanowicz i Zaosia, w parafii worończańskiej; ale lokalne warunki tego Sopolcowo nie odpowiadają topografii poematu.<sup>22</sup>

<sup>20</sup> A. Mickiewicz: *Dziela*. T. 3. Paryż 1880, s. 333.

<sup>21</sup> S. Pigoń: *Wstęp...*, przypis do w. 268 na s. 24–25.

<sup>22</sup> Tamże, przypis do w. 25 na s. 6 [podkr. moje – M. P.]. Autor komentarza – jak wolno przypuszczać – powołuje się tu na: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Wyd. pod red. B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, wg planu F. Sulimierskiego. T. 11. Warszawa 1890.

Z kolei jako źródło raczej wysoce wątpliwe w interesującym nas kontekście wskazać należy przytoczony przez Marię Żmigrodzką fragment autentycznej podobno rozmowy, jaką miał przeprowadzić Henryk Rzewuski – autor *Pamiętek Soplicy* – z Adamem Mickiewiczem w Rzymie w roku 1830; Mickiewicz miał w niej niezwykle pochlebnie wyrażać się o opowiadanych przez niego gawędach i wręcz domagał się ich literackiego opracowania i wydania. Oto urywek końcowy tego wspomnienia, w części początkowej poświęconego zachwytom poety nad pierwszym rzutami *Pamiętek*:

[...] więc udzieliłem Mickiewiczowi, com na papier rzucił. Mickiewicz nazwał to wyborym i dodał: „Żeby ci dać dowód, ile te twoje powieści oceniam i jak wielką i stanowczą dla nich przywiążę wagę i znaczenie, oto przyrzekam, że bohater pierwszego poematu, który jeszcze napiszę, będzie się nazywał Soplica, pisz więc ty prozą, ja będę pisał wierszem.” Tak więc powstał szereg obrazów stanowiących *Pamiętki Soplicy* i zawiązał się pomysł do *Pana Tadeusza*.<sup>23</sup>

Ani Rzewuski, ani rozmawiający z nim na ten temat podobno w roku 1856 Wiktor Baworowski nie mogli wiedzieć, że bohater poematu Mickiewicza pierwotnie nosił imię Żegota (a więc Ignacy, od łac. *ignis* – ogień, na cześć wspomnianego tu przyjaciela Ignacego Domeyki), kiedy zaś poeta zdecydował się na nadanie mu nazwiska, posłużył się ponad wszelką wątpliwość najpierw postacią Saplica. Zresztą, pierwodruk obszernego cyklu gawęd Rzewuskiego, cyklu znanego pod skróconym tytułem *Pamiętki Soplicy*, ukazał się w Paryżu w latach 1839–1841, a więc wówczas, gdy już dwukrotnie puszczono w obieg *Pana Tadeusza* z bohaterami Soplicami. Zaliczmy spokojnie to wyznanie do jakże częstych, romantycznych mistyfikacji.

## 4. Dwóch prowincjałów

Czy zresztą mógł Mickiewicz powziąć sugerowane przez Baworowskiego postanowienie i to już w roku 1830? To rzecz wysoce wątpliwa. O jakimkolwiek wzorowaniu się poety na pierwotnych wersjach gawęd Rzewuskiego również nie może być mowy. Jak słusznie ocenia charakter i rolę narratora *Pamiętek* Zofia Lewinówna:

<sup>23</sup> Cyt. za M. Żmigrodzką: *Karmazyn, palestrant i wiek XIX* [wstęp]. W: H. Rzewuski: *Pamiętki Soplicy*. Oprac. Z. Lewinówna. Wstępem poprzedziła M. Żmigrodzka. Warszawa 1961, s. 6. To fragment wspomnienia ogłoszonego przez Baworowskiego tuż po śmierci Rzewuskiego (a więc w roku 1866) z „autentycznej pono rozmowy z roku 1856”. Rozmawiali więc „pono” 26 lat po rozmowie Rzewuskiego z Mickiewiczem. Baworowski przypominał sobie rzecz po kolejnych 10 latach.

Soplicę [cześnika parnawskiego] cechuje przeciętność: takich jak on było tysiące, szczególnie w Nowogródczyźnie – położonej nieco na uboczu od głównych szlaków, pozbawionej większych ośrodków miejskich – gdzie życie płynęło leniwym nurtem. Nie sposób znaleźć w postaci gawędziarza rysów indywidualnych; autor poskąpił mu nawet porzekadła.<sup>24</sup>

A przecież Jacek Soplica, przez większą część akcji występujący jako emisariusz i kwestarz – Ksiądz Robak, jest bez wątpienia wybitną indywidualnością rzuconą w wir wydarzeń przekraczających wymiar jednostkowy, ogarniających całą zaścianek, powiat, wreszcie (w perspektywie) całą ojczyznę. Trop zasygnalizowany przez Bawarowskiego i Rzewuskiego wydaje się zdecydowanie mylny i wypada go zaliczyć do mistyfikacji, popularnych nie tylko w dobie romantyzmu legend literackich.

Biografowie Mickiewicza zwracają uwagę na pewną awanturniczą, wręcz nawet demoniczną postać, o której przyszły poeta musiał słyszeć w dzieciństwie, chociaż ostrożnie formułując wnioski; tak Zbigniew Sudolski sugeruje, że „wiele z tej atmosfery przeniknie po latach do pisanego na wygnaniu *Pana Tadeusza*”<sup>25</sup>. Chodzi o niejakiego Jana Saplicę:

Stryjeczny dziadek poety Bazyli Mickiewicz, zajadły i bezwzględny, trudniący się lichwą, oskarżany o gwałty i zajazdy, umiera w kwietniu 1799 roku w wyniku ciężkiego pobicia przez Jana Saplicę, pozwanego później do sądu przez rodzeństwo. Wyrok skazywał zabójcę na „infamię, łapanie i osadzenie pod wartą, z wolnym aresztowaniem sum, nieruchomości i samej jego osoby, gdzie by się nie znajdował”. Echa tej sprawy odezwały się jeszcze w roku 1806, gdy ukarany groził zemstą ojcu poety. Mikołaj Mickiewicz zmuszony był wówczas dwukrotnie wnosić skargę do sądu przeciwko złoczyńcy grożącemu jego życiu.<sup>26</sup>

To oczywiście mogłoby się wiązać z awanturniczym, porywczym i tragicznym w skutkach charakterem i działaniem postaci arcypoematu – Jacka Soplicy.

Z kolei Jean-Charles Gille-Maisani, skupiający się głównie na poszukiwaniu psychologicznych uwarunkowań ostatecznego kształtu postaci literackich, traktowanych jako składające się z „elementów wyjętych z życia Mickiewicza”<sup>27</sup>, we fragmencie poświęconym Księdzu Robakowi zwraca uwagę na fakt, że „Mikołaj Mickiewicz [ojciec poety] utrzymywał kontakty z napoleońskimi emisariuszami; zmarł na kilka tygodni przed wkroczeniem Wielkiej Armii do Nowogródka (zdaniem niektórych komentatorów fakt, że Robak umiera wiedząc o bliskim rozpoczęciu wojny, stanowi

<sup>24</sup> H. Rzewuski: *Pamiętki Soplicy*. Oprac. i postłowiem opatrzyła Z. Lewinówna. Warszawa 1983, s. 435.

<sup>25</sup> Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 19.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> J.-Ch. Gille-Maisani: *Adam Mickiewicz człowiek. Studium psychologiczne*. Przeł. A. Kuryś i K. Rytel. Warszawa 1987, s. 249.

rodzaj kompensacji)<sup>28</sup>; ze względu na zabójstwo dziadka Bazylego „nazwisko Soplica [Gille-Maisani podaje je w takim właśnie brzmieniu – M. P.] kojarzyło się Mickiewiczowi z człowiekiem niebezpiecznym i wrogo nastawionym”. Akcentuje więc walkę z pychą i pragnienie ekspiacji bohatera, które utożsamia z osobistymi problemami Mickiewicza. Ponadto zauważa, iż:

Przemiana osobowości, podkreślona zmianą imienia i stroju, jest cechą łączącą Robaka z innymi Mickiewiczowskimi bohaterami.<sup>29</sup>

Nad relacją: historia rzeczywista – fabuła arcypoematu góruje w tym psychologicznym ujęciu relacja: biografia Mickiewicza – fabuła *Pana Tadeusza*.

Jeszcze inne powinowactwa Księdza Robaka z rzeczywistością pozaliteracką starał się wykazać Leonard Podhorski-Okołów, pragnący ustalić „rzeczywiste pierwowzory” postaci *Pana Tadeusza*. Do znanych z wcześniejszych prac S. Pigonia fascynacji Mickiewicza działalnością patriotyczną pułkownika Józefa Zaliwskiego dodał jeszcze jedno nazwisko, a mianowicie ustalił, że „małżonkowie Puttkamerowie zostali aresztowani [wiosną 1833 roku] za udzielenie w swym majątku Bolciennikach schronienia głośnemu w swoim czasie emisariuszowi Marcelemu Szymańskiemu”<sup>30</sup>.

Najwyższy czas, aby postawić podstawową dla tego szkicu hipotezę: czy Mickiewicz mógł słyszeć o interesujących nas prowincjałach zakonu bernardynów, rezydujących w Wilnie w drugiej połowie XVIII wieku, o Jacku Sawickim i Wincentym Saplicy, czy byli dość sławni, czy zasłużyli się na tyle, by ich nazwiska były przechowywane w zbiorowej pamięci?

To, że nie znajdujemy nazwisk Jacka Sawickiego i Wincentego Saplicy w obszerniejszych kompendiach, w *Polskim słowniku biograficznym*, nie znaczy przecież, że pamięć o nich nie była żywa w „okolicy”, w „powiecie”<sup>31</sup>. Niech nie zrażają nas nawet w gruncie rzeczy niemal w pełni negatywne rezultaty kwerend w biblio-

<sup>28</sup> Tamże, s. 250.

<sup>29</sup> Tamże, s. 251. W przypisach znajdujemy uwagę o pokorze Księdza Piotra (także bernardyna) oraz o tuszowaniu przez Mickiewicza w wersji ostatecznej szczegółów zbyt autobiograficznych, które pojawiły się w pierwszym rękopisie.

<sup>30</sup> L. Podhorski-Okołów: *Realia mickiewiczowskie*. T. 2: *Wpadam do Soplicowa*. Warszawa 1955, s. 70. Pojawiają się również dalej nazwiska znanych Mickiewiczowi księży: ks. Ignacego Wiszniewskiego, ks. Bułhaka, ks. Stanisława Myszkę Chołoniewskiego, ks. Gaspara Dłuskiego, wreszcie ks. Logi – kapelana oddziału, w którym walczył Ignacy Domeyko. Autor *Realiiów* nie pominął nawet emisariuszowskich epizodów w życiu gen. Henryka Wołodkowicza – wielbiciela marszałkowej Wereszczakowej – procesującego się z Obuchowiczami (ręczony Wołodkowicz był rodzonym bratem Anny z Wołodkowiczów Obuchowiczowej, żony ojca chrzestnego Mickiewicza).

<sup>31</sup> W przeglądowej pracy *Zakony św. Franciszka w Polsce w latach 1772–1970. Zakon Braci Mniejszych – franciszkanów* (Red. o. J. R. Bar ATK. Warszawa 1978, s. 54) znajduje się wzmianka o gorliwym wypełnianiu w roku 1762 przez prowincjała o. Wincentego Saplicę polecenia biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego, nakazującego przeprowadzić misji.

tece przy klasztorze bernardynów w Krakowie, gdzie mieści się Archiwum Prowincji oo. Bernardynów, z którego przed dziesiątkami lat z takim pożytkiem korzystali ks. Hieronim Eugeniusz Wyczawski i – jeszcze wcześniej – ks. Emil Kantak<sup>32</sup>. W tej drugiej pracy, jakby na pocieszenie, znajdujemy niezwykle barwną opowieść, pochodzącą z *Pamiętników o K. Radziwille* (Lwów 1864), dotyczącą pobytu w Nieświeżu króla Stanisława Augusta w maju roku 1784, obejmującego również wizytę u miejscowych bernardynów (godność prowincjała piastował wówczas właśnie o. Jacek Sawicki, któremu 22 lata wcześniej o. Wincenty Saplica zezwalał na lekturę *Etyki chrześcijańskiej* Houdry'ego):

Rano o 7-mej u drzwi kościelnych prowincjał Sawicki (1781–1784) w kapie w orszaku zakonników powitał króla i wprowadził do kościoła. Król prosił o mszę, prowincjał sam ją odprawił, czasu której nie na przygotowanych ozdobnie aksamitem paśowym pokrytych *gradusach* [tj. stopniach], ale przed temiż na gołej marmurowej posadzce w głęboko upokorzonej postawie król klęczał i modlił się. Po skończonej mszy oglądał kościół, ołtarze, zakrystią, zapytywał o dawność tego świętego przybytku i pierwszego fundatora, a rozsądny prowincjał każde króla zapytanie stosowną załatwił odpowiedzią. Ujrzał król skrzynkę okutą, zamkniętą na kłódkę i zapytał, co by w niej było? Przytomny syndyk klasztorny, który tą skrzynką zawiadywał, odpowiedział, że tu jest skład dobroczynnych udziałów ludzkości chrześcijańskiej ku utrzymaniu życia potrzeb tego zgromadzenia; król kazał sobie otworzyć tę skrzynkę, a znalazłszy w niej niespełna 2 złp. rzekł: „I mój grosz składam tu dla tego pobożnego zgromadzenia i proszę o *memento* [tj. wspomnianie w modlitwach].” – To wyrzekłszy, włożył do skrzynki istotnie ładunek zapieczętowany, w którym było 100 czerwonych zł. Przytomne osoby naśladując czyn dobroczynny króla, zapomogły tę skrzynię na raz tak znacznie, od czego się i zagraniczni posłowie nie wyręczałi, iż w tymże roku zaraz (bernardyni) ulokowali *summę* 86 000 na dobrach obywateli, co im roczny procent na utrzymanie wygodne tego konwentu wystarczało, że już nie potrzebowali kwestą ciągnąć obywatelom dokuczać. Po czem król oświadczył prowincjałowi, że prosi o bernardynskie śniadanie.<sup>33</sup>

<sup>32</sup> Wskutek zawieruchy wojennej i trudnych dla tego rodzaju archiwów lat PRL-u nie zachowały się ze wszech miar dla nas interesujące rękopisy, zwłaszcza: *Index clavis librorum Bibliothecae conventus Vilnensis Patrum Bernardinorum... descripta 1764* (Rkps 1877) oraz *Wizyta kościoła i całego funduszu xx. Bernardynów wileńskich za rok 1820...* (Rkps 5886 III; tam na s. 81–154 znajdował się „inwentarz biblioteki klasztornej”). Tak przepadła możliwość sprawdzenia, czy księga Houdry'ego znajdowała się w Wilnie w roku 1820, gdy Mickiewicz kończył studia w tamtejszym uniwersytecie. Por. również przypis 15. A jednak wizyta w gościnnych progach krakowskiej siedziby bernardynów przyniosła co najmniej tę jedną korzyść, że opiekujący się biblioteką ojciec prof. Wiesław Morawiec potwierdził – jako obyczaj tego zgromadzenia – ofiarowania braciom, a zwłaszcza ojcom egzemplarzy ksiąg do „zwykłego korzystania”.

<sup>33</sup> Cyt. za X. E. Kantak: *Bernardyni polscy*. T. 2: 1573–1795–1932. Lwów 1933, s. 433–434.



Przerywamy na moment opowieść o „rozsądnym prowincjale”, by podkreślić, że hojność króla i jego świty, zanim została nagrodzona sutym śniadaniem, skłoniła pamiętnikarza do ważnej refleksji, iż przyniosła ulgę okolicznym mieszkańcom, gdyż mnisi „już nie potrzebowali kwestą ciągłą obywatelom dokuczać”. Wróćmy jednak do opowieści:

Rozsądny prowincjał bardzo uprzejmie przyjął żądanie królewskie, ale zarazem oświadczył, że nie przygotowany, bardzo lichy przyjąć może tak dostojnych gości. Król mu odpowiedział, że prosi tylko o to, co jest w domu Bożym, a tymczasem życzył sobie król zwiedzić wnętrze klasztoru, do którego wraz z całą świtą przez prowincjała wprowadzony przeglądał cele, oratorium, nowicjat i salę chorych, a stamtąd wprowadzony został do refektarza, gdzie już zastał przyrządzone śniadanie, a to: zrazy zawijane z mięsa wołowego, bigos hultajski i kielbasę tzw. wereszczak, z sosem przyrządzoną, jako też w flaszach piwo zastawione. Ale król nie widząc przedśniadaniowego polskiego napoju, przymawiał się o niego. W momencie kanafarz [tj. piwniczy, od łac. *canaparius*] dwie półgarncowe flasze wódki tzw. kontuszówki i kubek miary bernardyńskiej postawił na stole. Król wezwał prowincjała jako gospodarza, aby z niego pił. Co się stało. Król znowu do nuncjusza (Archetiego) wypił cały kubek, a oddając go napełnionego rzekł do nuncjusza: „Proszę wypić jak ja”. – Król to zrobił na żart, ale nuncjusz ani żartem, ani doprawdy wypić go nie mógł. Pili z kolei wszyscy, ale rzadko kto mógł naśladować króla i prowincjała. Potrawy zaś klasztorne wszyscy smacznie zajadali i kufle z piwem wychylali. Po śniadaniu król kilkanaście dukatów sypanął na stół, a wszyscy poszli za jego przykładem. Król odchodząc przemówił mile do przytomnych zakonników i do ich przełożonego i podziękowawszy im za śniadanie grzecznym i uprzejmym ukłonem, pożegnał ich prosząc o błogosławieństwo, i wszyscy go pobłogosławili.<sup>34</sup>

W tej opowieści, nie wolnej od akcentów panegirycznych, skierowanych tak pod adresem króla Stanisława Augusta, jak i prowincjała o. Jacka Sawickiego, poza talentami kwestarskimi ojców bernardynów (używających kubków „miary benedyktyńskiej”), spostrzegamy jeszcze jeden punkt styczny z biografią Mickiewicza, okazuje się bowiem, że podstawa słowotwórcza, od której pochodziło nazwisko rodowe ukochanej poety – Maryli (właściwie Marianny Ewy z Wereszczaków Puttkamerowej) całkowicie pozbawiona jest kontekstów romantycznych<sup>35</sup>.

<sup>34</sup> Tamże, s. 434.

<sup>35</sup> *Słownik* Lindego nie notuje słowa „wereszczak”; znajdujemy je natomiast w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (T. 9. Warszawa 1967, s. 930), gdzie jest definiowane jako: „tłusta potrawa ze słoniny, kielbasy, podrobów usmażonych z cebulą”. Definicja poparta została cytatem z XIX-wiecznej trzytomowej powieści pióra Leona Potockiego pt. *Pamiętniki pana Kamertona* (Poznań 1869), wyjętym ze *Słownika wileńskiego*, a mogącym – równie dobrze – stanowić ilustrację do innego hasła, mianowicie „podkurek”: „Koło północy, chcąc nie na czczo pójść do śpoczynku, dawano wereszczakę, po czym po parę lampeczek krupniczku lub ponczyku wypić wy-

Zapewne nigdy już nie dowiemy się, czy Mickiewicz mógł widzieć interesującą nas tu inskrypcję, czy mógł słyszeć około roku 1820 o dawnych, sprzed czterdziestu i sześćdziesięciu lat prowincjałach zakonu bernardynów. A jednak jest coś metafizycznego w tym, że bohaterowi swego literackiego (fikcyjnego) arcydzieła nadał imię jednego z nich i nazwisko drugiego. Jeśli to przypadek, to mamy prawo nazwać go przypadkiem po wielokroć szczęśliwym. Miejmy nadzieję, że żaden ze wspomnianych tu prowincjałów – ani Jacek Sawicki, ani Wincenty Saplica – nie miał nawet w części tak awanturycznej przeszłości, jak Książd Robak, bernardyn i emisariusz, w młodości zaś – w opinii Gerwazego – *Kłótnik, Jacek Soplica, zwany »Wojewoda«* [I, 269].

---

padają, i to się nazywało podkurkiem.” Jak wolno przypuszczać, na Wileńszczyźnie i Nowogródzkiem zdawano sobie sprawę z tego, co znaczy „wereszczaka”. Z. Kurzowa odnotowała obecność tego wyrazu w swojej książce *Język filomatów i filaretów. Słowotwórstwo i słownictwo* (Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 63), a w pracy *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI–XX w.* (Warszawa-Kraków 1993, s. 446) podała obszerniejszą informację o jego znaczeniach pospolitych i dokumentacji słownikowej, w tym także XIX-wiecznej. Za wskazanie tych pozycji bibliograficznych dziękuję prof. Józefowi Bachórzowi.

Marek Piechota

### The Saplicas vs. the Sopllicas

(A gloss on a certain handwritten note in an 18th c. copy of *Christian Ethics* by Houdry)

#### Summary

The author suggests that the dispute on the name Soplica, which has been going on for years among the *Pan Tadeusz* scholars and lovers, should be completed with his proposal to take into account a certain handwritten note made in Latin, and placed on the end paper of the cover of a bulky copy of the first volume of *Christian Ethics* by Vincent Houdry (published in Venice in 1750), which states that a certain Brother Vincent Saplica – a provincial of the Bernardine Order (Observant Friars Minor) – allows “in his own hand” Brother Hyacinth (in Polish Jacek) Sawicki to “use this book in the ordinary way”.

The Second World War and the times of the Communist Poland have severely depleted the Bernardine archives, so it is difficult to establish now whether that volume could still be seen in the city of Vilna in the first half of the 19th c. (in the files of documents mentioned by Father E. Kantak, the inventory lists of the Vilna library which he saw in 1930s can no longer be found). The provincial’s note bears the date of 24 August 1761, while on the title page we find another (undated) note (also in Latin) which says that the book was “the property of the Vilna Benedictines”. It is impossible to find out whether this volume ever reached Mickiewicz’s hands, he could, however, have heard of the 18th c. Bernardines, among whom one had the given name, and another the surname of the main protagonist of *Pan Tadeusz* (Father Jacek Sawicki after many years became the order’s provincial in Vilna, and he attained some fame, which was duly recorded in the monograph *Polish Bernardines*). There is no doubt that the poet gave his protagonist originally the name Jacek Saplica (and not Sopllica) as is documented by the extant autograph of the poem.

Marek Piechota

**Saplicowie – Soplicowie**

**(En marge d'une note manuscrite dans l'*Éthique chrétienne* du XVIII<sup>e</sup> siècle de Vincent Houdry)**

Résumé

Le nom des Soplica suscite depuis de nombreuses années une discussion qui oppose les chercheurs et les passionnés de *Pan Tadeusz*. L'auteur de l'article propose de prendre en considération une note manuscrite faite en latin sur la le papier collé à la couverture du volumineux premier volume de l'*Éthique chrétienne* du jésuite Vincent oudry (Venise, 1750) de laquelle on peut déduire que frère Vincent Saplica, provincial de l'ordre des barnardins (les frères mineurs observants), „par ses propres mains” permet au père Hiacynthe, c'est-à-dire à Jacek Sawicki, l' „usage ordinaire de ce livre”.

La dernière guerre et l'époque communiste ont décimé les archives des Bernardins, il est par conséquent difficile d'établir si ce volume se trouvait encore dans la première moitié du XIX<sup>e</sup> siècle à Wilno (dans les dossiers dont parle l'abbé E. Kantak il n'y a plus d'inventaires de la bibliothèque qu'il avait dépouillés dans les années trente de notre siècle); la note du provincial porte la date du 24 août 1761, alors que sur la page de titre nous lisons une autre inscription (aussi en latin) faite par une autre main: „la propriété des Bernardins de Wilno” – sans date. Il est impossible d'établir si Mickiewicz avait entre ses mains ce volume, mais il aurait pu entendre parler à Wilno des Bernardins du dix-huitième siècle, dont l'un portait le prénom, et l'autre le nom, du héros principal de *Pan Tadeusz* (le père Jacek Sawicki est devenu, après des années, le provincial de l'ordre à Wilno et jouissait d'une certaine célébrité ce qui a été noté dans la monographie *Les Bernardins polonais*), qui – sans aucun doute – a été primitivement nommé par le poète Jacek Saplica, comme en témoigne entre autres l'autographe du poème.